

Jak by³o w Perebrodach

Autor:
23.01.2009.
Zmieniony 27.03.2009.

Do Perebrodów trafili¶my w 2002. Z grup± przyjaci³³ z Warszawy i z R³wnego je¼dzili¶my po ukraiñskich wsiach szukaj±c ciekawych, starodawnych pie¶ni. Wiedzieli¶my, ¿e Perebrody s± na koñcu ¶wiata, i ¿e do niedawna nie by³o tam w og³ole drogi. Kiedy za pierwszym razem dotar³y¶my tam we dwie z Monik± i sz³y¶my, onie¶mielone, przez wie¶, spyta³y¶my jak±¶ kobietê czy mo¿e s³ysza³a o kim¶, kto tu dawniej ¶piewa³. Zaprowadzi³a nas do swojej matki, Nastii Grigoriewny Czumuniewicz. Do niej z kolei wpad³a po chwili przyjaci³³ka Hanna - kiedy us³ysza³y, ¿e interesuj± nas starinne pie¶ni od razu zaczê³y ¶piewaæ. Ju¿ wiedzia³y¶my, ¿e jeste¶my we w³aciwym miejscu.

Baba Nastia

Do Perebrodów trafili¶my w 2002. Z grup± przyjaci³³ z Warszawy i z R³wnego je¼dzili¶my po ukraiñskich wsiach szukaj±c ciekawych, starodawnych pie¶ni. Wiedzieli¶my, ¿e Perebrody s± na koñcu ¶wiata, i ¿e do niedawna nie by³o tam w og³ole drogi. Kiedy za pierwszym razem dotar³y¶my tam we dwie z Monik± i sz³y¶my, onie¶mielone, przez wie¶, spyta³y¶my jak±¶ kobietê czy mo¿e s³ysza³a o kim¶, kto tu dawniej ¶piewa³. Zaprowadzi³a nas do swojej matki, Nastii Grigoriewny Czumuniewicz. Do niej z kolei wpad³a po chwili przyjaci³³ka Hanna - kiedy us³ysza³y, ¿e interesuj± nas starinne pie¶ni od razu zaczê³y ¶piewaæ. Ju¿ wiedzia³y¶my, ¿e jeste¶my we w³aciwym miejscu.

Dom Nastii sta³ siê naszym domem. Raz zdarzy³o siê, ¿e przyjechali¶my w nocy i nie chc±c jej budziæ siedzieli¶my w krzakach i czekaj±c na ¶wit. Dostali¶my wtedy od Nastii tak± reprimendê, ¿e od tej pory pukali¶my do drzwi o ka¿dej porze dnia i nocy – a ona otwiera³a nam z szerokim u¶miechem.

Rano Nastia wstawa³a na d³ugo przed nami. Doi³a kozê Tamarê, obiera³a ziemniaki, pali³a w piecu, gotowa³a dla nas barszcz na ¶niadanie, sma¿y³a s³oninê do kartofli, a czasem ¶wie¿e karaski. Krzta³a siê ko³o pieca niespiesznie, ale sprawnie. Budzi³o nas jej wo³anie: - Diwczata! rebiata! wstawajte, snidajte! Biegli¶my do kuchni - do ma³ego domku z niebieskim okienkiem, wa±c g³ow± o nisk± framugê niebieskich drzwi. I kiedy zaspani sadowili¶my siê na ³awkach wok³³ sto³u, na którym sta³o ju¿ jedzenie, Nastia dyskretnie odmawia³a modlitwê. Czekali¶my a¿ usiêdzie, wyciêgnie spod sto³u butelkê w³dki (na stole nie trzyma³a, ¿eby siê nie schodzili nieproszeni go¶cie), naleje wszystkim po kieliszku i wzniesie toast: - Szczob wsi zdorowi buli. Szczob my szcze wsteczalisa. Dopiero po takim b³ogos³awieñstwie brali¶my ³y¿ki i zaczynali¶my je¶æ, najczê¶ciej ze wsp³lnych talerzy. Kiedy przywozili¶my w prezencie ³adne kubki, ¿eby by³o wiêcej naczyñ, znajdowali¶my je potem w pokoju na od¶wiêtnym stole, w¶ród zdjêæ i innych pami±tek.

Tak jak i inne starsze osoby z Perebrodów Nastia pamiêta³a: - U nas by³a Polszcza. Potem Polszcza odesz³a, przyszli sowiety, potem odeszli sowiety i przyszli Niemcy, a potem znowu przyszli sowiety. Starsi ludzie koñczyli po dwie, trzy klasy w polskiej szkole. S± dumni, ¿e znaj± kilka polskich s³ów, a czasem nawet ca³e przedwojenne wierszyki.

Pod koniec wojny Niemcy spalili wie¶. W opowie¶ciach starych ludzi czas dzieli siê: do po¿aru i potem. - Nie zosta³o nic, ani cerkwi. - opowiada Nastia - W lesie my w sza³asach ¿yli. Ca³± zimê. Po kilka rodzin, bez komina, dym gryz³ w oczy. Tkacki warsztat na dworze ludzie rozstawiali, miêdzy brzozaami. W ziemi zosta³a nasza piwnica, a w niej kartofle. Ja mia³am 9 lat, mama uszy³a mi z p³³tna torbê i z t± torb± wêdrowa³am z lasu do piwnicy po kartofle. Mo¿e 10 km do wsi by³o. Ojciec ostrzega³ ¿ebym uwa¿a³a, ¿eby mnie Niemcy nie zobaczyli. Nie ba³am siê przez las i¶æ. Nak³adê kartofli do torby i niosê, po drodze zajdê do baby, pogawêdzê, a jutro znowu idê.

Wychowa³a piêcioro dzieci. Opowiada jak przêd³a, a nog± ko³ysa³a dziecko i ¶piewa³a: - ¡pij dziecino, niech hulaje maty molodaja.

I p³³niej w domu Nastii zawsze krêci³y siê dzieci - jej wnuki. Lubi³y byæ z bab±, nieraz u niej nocowa³y. A w ostatnich latach mia³a te¿ dochodz±cego przyjaciela Iwana, zwanego Krawcem. Kiedy¶ w marcu przywita³a nas ze ³zami, bo w radiu mówili, ¿e w Polsce straszne mrozy, a my nie dzwonili¶my, ani nie przyje¿dzi¶my przez kilka miesiêcy, wiêc wszyscy uznali, ¿e pozamarzali¶my na ¶mieræ i ju¿ po nas p³akali. Do dzi¶ nie wiem, czy ³zy by³y prawdziwe, czy jak zwykle Nastia robi³a oko i nas nabiera³a.

Mówi³a: - Nie chce siê wam jechaæ, to zostawajcie! Robota zrobiona, teraz do wiosny bêdziemy siedziæ i ¶piewaæ. A ja siê na was napatrê, na wsegdy. Powtarza³a powiedzenie swojego ojca: - Ne sto rublej tobi bude, ale sto druziej - lepsze bude ¿yty.

Pie¶ni pojawia³y siê u niej nie wiadomo sk±d, dos³ownie co chwilê. ¡piewa³a je swoim niskim, chropawym g³osem, ale weso³o i zadziornie.

- Jak by³am ma³a ojciec bra³ mnie ze sob± do lasu, jak szed³ kosicæ siano. Szli¶my daleko, na kilka dni, nocowali¶my w

szczęście z gąsienicami. On kosić łąki dzień, a mnie na pieniądze stawia, żeby mi przepiewał. I borowe pieśni, i jakie tam chciałam. Wtedy przepiewałam i teraz na starość też przepiewam.

Kiedy ludzie przepiewali i śpiewali. Krowy jak pasły - jedna tu przepiewa, druga tu przepiewa. A teraz cisza. Teraz nawet ptaszków już nie słychać.

Teraz nikt nie umie przepiewać. A z nas się naśmiewają - że artystki. A jak my pomrzemy to nawet takich bezzębnych artystów nie będzie.

I chociaż zwykle mawiają, że jest już stara, czas umierać, że kiedy przyjedziemy, a ta chata będzie pusta - wcale w to nie wierzyliśmy.

Nadia

Od Nasti trafiłyśmy do Nadii. Hanka nas zaprowadziła do jej chaty, na samym końcu wsi. Powiedziałyśmy, że interesuje nas stare pieśni i zostałyśmy przyjęte jak należy, posadzone za stołem. Przyszła sędziwa, przyszła krewna, zapowiadała się kurtuazyjna wizyta. Nadia od razu zaczęła przepiewać, nie trzeba jej było dwa razy prosić. Hanka jej basowała. Słychać ich wpadłyśmy w zachwyt. A Nadia przypominała sobie wciąż nowe pieśni. Jej wibrujący głos magnetyzował nas, a ja samą gdzieś unosiła. Przeobrażała się z zapracowanej, starszej osoby w piękną, promienną kobietę. Grzecznościowa wizyta dawno powinna być dobiec końca - a tu minęły dwie, trzy godziny, sędziwa i krewna poszły do domu, a Nadia rozkręcała się w najlepsze, oczy jej błyszczały. Nad ranem już rozumiałyśmy, że tu życiem nie chodzi konwenasne, tylko ochota - i bardzo nam się to podobało.

Nadia jako dziecko uczyła się pieśni od swojej ciotki: - Do lasu mnie brali, bo grabić trzeba, snopki wiązać, pomagałam ciotce. To oni porobiły wszystko, a potem jak słońce zachodzi, to ciotka nasza jak za przepiewa, za przepiewa, i tak idzie głos po lesie! I ja wszystko przejęłam, wszystkie jej głosy znam.

Nadia wiele w życiu przeszła. Wychowywała się bez ojca, który zresztą miał wielki talent - uczył się na księdza, pięknie przepiewał i grał na różnych instrumentach. Umarł młodo - choroba zjaka. Również przez wódkę umarł wcześniej jej mąż. Tego samego roku syn zginął w wojsku.

- Ja lubię takie smutne pieśni. Takie jak z życia. Moje życie tak się składało, że ja wdowa, mąż mi umarł, i syn, jak sobie za przepiewam takie żyzniane pieśni wydaje się, że zdrowia mi przybywa. Jak tak o swoim życiu za przepiewam. A tych takich popularnych, ukraińskich pieśni to nie lubię, takich: "Jak spotkać cię moja ptaszyno"; - jak to słyszę to już mogę wyjść, odejść od stołu, mnie się takich słuchać nie chce. Mnie trzeba, żeby mnie samą za duszę brało, takich pieśni sobie szukam.

Nadia wychowywała się z Iwanem Petrowcem, zwanym Bondarko. Jego matka i jej matka to były rodzone siostry. Po wojnie, po polarze, żyły w jednej chacie w dwie rodziny. On i ona półsieroty. - To moja Nadia, siostra jedyna, oprócz niej nie mam nikogo - mawiała Bondarko. - To my tak się wspierałyśmy z Iwanem. Tak wieczorem, ciemnieje, taki pomyk był na całe izbę. Każę nam miłą pałdźierze, to ja poskaczę po tym, a jak skończymy, jak dobrze ciemnieje to siądziemy sobie z Bondarkiem przy uczynie w chacie, albo przy księżycu, za stołem i dawaj przepiewać. Jak i nam pięknie wychodziło, we dwoje!

Teraz ja wiem: w Perebrodach dużo jest takich co śpiewają, ale głosu swojego nigdzie nie ma. I Bondarko tak mówi - jak nie będzie Nadii, to takiego głosu w Perebrodach już nikt nie znajdzie. Oni wszyscy śpiewają za mną, tylko za mną. Sami też śpiewają, ale tak śpiewają; no jak; głosu nie ma, takiego żeby brał jakiegoś. Ot, posłuchać, takie sobie tralale walie...

Baba Hanna

Hanka przybiegała do Nasti zawsze zaraz potem jak przyjechaliśmy. Przynosiła siaty z suszonymi rybami, z grzybami, z sioikami z szałką.

Jej mąż nie był udany i nie trwał długo. Mąż przyszedł w prymaki, czyli zamieszkał u niej, w jej rodzinnej chacie. Półtora roku z nim była, urodziła córkę, a potem on poszedł do wojska. Jak z wojska wrócił, to się okazało, że ma w głowie trochę nie tak - tu trzeba pracować, wszyscy muszą pracować, a jemu nie bardzo się chciało. Więc go wygoniła, bo po co jej taki. Nie bała się o to jak córkę wykarmi i wychowa, bo mieszkała przy rodzicach i wiadomo było, że z pomocą rodziny da radę. Córkę wychowała, wykształciła.

Jest nieprawdopodobnie żywotna i silna. Pracuje na równi z pozostałymi członkami rodziny - tymi z młodszego i jeszcze młodszego pokolenia. Ma wysoki, ostry głos. Pokazała nam jak się śpiewało pieśni borowe - kiedy jesteś w lesie, zbierasz grzyby czy urywinę, albo pasiesz krowy, wspaniale jest tak za przepiewać, aby twój głos słychać było

daleko, daleko, na drugim końcu boru. Jeśli zakryjesz uszy dłońmi to wibrujący głos o matry nie rozsadzi ci głowę, czujesz jego moc - to bardzo przyjemne. A jak wejdiesz na pień, głos poleci jeszcze dalej...

Jest ruchliwa i zwinna jak dziewczynka. Jej ciało podskakuje do tańca gdy tylko gdzieś usłyszy muzykę. To spiritus movens całej kompanii. Rozmieszacz, a zarazem mediator w sporach. Gderliwa, ale z sarkastycznym poczuciem humoru. Ostry głos i cięty dowcip.

- Moje dzieci i wnuki nie śpiewają tych starych pieśni. Dlaczego? Bo nie umieją. Córka chce, próbuje ze mną, ale ona tak nie umie, nie może. Tak żeby podwela - pierwszym głosem zaśpiewała, teraz głosu nie ma takiego. Oni i zazdrośczeni. Wnuce i prawnucze podoba się jak ja tańczę, po starinnemu, ale sami tak nie umieją, nie wychodzi. U nich nie ma takiego głosu, nie ma niczego. Nikt nie nauczy się moich pieśni, nikt. Z moich dzieci nikt.

Bondarko

Dawniej, kiedy do Perebrodów nie dochodziła droga, przez bagienne tereny dojeżdżała tu cięka zwaną gruzotaksi. Oraz dolatywał samolot. Dwunastoosobowy kukurużnik raz czy dwa razy dziennie przewoził ludzi z Dubrowicy i z powrotem. Lotnisko było na łące za domem Iwana Petrowca, a on sam był jego zawiadowcą. Zanim samolot wystartował, trzeba było sprawdzić czy nikt się nie zbliżył, czy ptak nie zaplątał się w śmigło, a jeśli wszystko było w porządku, krzyczało się: Ot winta!

Początkowo, kiedy przyjeżdżaliśmy do Perebrodów, Bondarko nie chciała śpiewać. Nie dawała się namówić. Przez śmierć syna, śmierć żony, nie miała ochoty ani na śpiewanie, ani na kontakty towarzyskie. Dopiero po kilku latach do nas dołączyła. Ciekawo świata, wypytywała nas o politykę, a my jej o historyczne realia tych okolic. Była jednym z ostatnich dudarów w Perebrodach - grała na dudce wykrutce czyli fujarce, którą sam wykrecał z drewna młodej sosny. Gospodarz posiadał krowy, konia, uprawiał pole. Choć mieszkał sam i lat mu przybywało, nie chciał zrezygnować z tego gospodarzenia - sam robił sery, masło, łowił ryby.

- A jak mnie tak coś za serce chwyci to wyciągam spod rękawca bajan i tak sobie tam da ram... Kobiety mówiły, że miała trudny charakter - porywczy, emocjonalny. O to, jak idła sowa pieśni kłócili się z Nadią do upadłego, nieraz całą wieczór, a nawet do następnego dnia. Bo i dla niej, i dla niego pieśni to rzecz święta. Nie można zamieniać słów, bo pieśni nie będzie wtedy śpiewane. A kiedy wszystko brzmiało dobrze, zwrotka po zwrotce szła jak trzeba, wszyscy śpiewający zatapiali się wibracji głosów, w muzyce i w opowieści. Gdy wybrzmiała ostatnia zwrotka Bondarko mówiła do śpiewających: - dziękuję za pieśnię.

Świat naszych śpiewaków z Perebrodów, to świat, w którym codzienna, cięka praca i ludzkie tragedie mieszały się ze śpiewem i ze śmiechem, z kolorami malowanych okien, kwiatów w ogrodach, kwiatów na chustkach, makatkach. Tu nawet trumnę objęła się tkanina w jaskrawe, kwieciste wzory.

Po śmierci Nastii i Bondarka (w 2007), do grupy śpiewaków dołączyły następne osoby: Nastia Mojsiejewna i Herasim - ostatni dudar w Perebrodach. Kiedyś na łąkach i w lesie wokół wsi słychać było dźwięki fujarek. Kiedy ostatnio Herasim wziął swoją dudkę i grał na niej pasąc krowy, z oddali podeszła do niego stara, zapłakana kobieta. Musiała przejść drogę żeby zobaczyć kto to gra - wzruszyła ją dźwięki z przeszłości.

Jagna Knittel